Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek, o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Poniedziałek 25 Czérwca Ner 15. 1838 Roku.

KOT ZALOTNY.

W UROCZYSTOŚĆ Ś. JANA 1573 ROKU W PARYŻU.

(S FRANCUZKIEGO.)

Zwyczaje, uroczystości, tych czasów zetknięcia się *wieków średnich* z wiekami nowémi, dziwnie odbijają na tle widzenia naszego, przeto tym bardziéj są poszukiwane im zdarzały się w chwilach życia prywatnego, mniej baczności historyka zwracającego. Wieleśmy może stracili na tém lekce ważeniu domowych zwyczajów, bo téż dziś już niewątpiémy że domowe nałogi, zostawują piętno na charakterze całego narodu.

Smiejemy się często, s czczych pamiętników, jakie ukradkiem piszą sobie panny i chłopcy młodzi; wszakże nie dobrze bardzo robiémy, bo gdybyśmy owszém do takich zachęcali, nieraz nam łatwiéjby było odkryć, zdolności, skłonności młodzieży, a nieraz znaleźlibyśmy wnich pewne spostrzeżenia, pewne noty, których wartość za cały ogrom zepsutego papiéru sowicie nagrodziłaby.

Bibliotéka królewska w Paryżu, mnóstwo ma takich memoriałów na pargaminie, s pewną oszczędnością oprawionych; i bibliotékarze zwykle do nich tylko cenę czasu przywięzują; wcale nie zalécając odczytywanie szpéraczom starożytności. Lecz zato pisarze dzisiejszéj wziętości, pisarze romansów, stego tylko czérpają źródła nektarów, co im sławę większą nieraz przynosi, niżeli Hypokreny staroświeckiéj, przeszłowieczni mąciciele. Owszém więcéj, powiém, ci właśnie gruntowniéjszą robią sławę co lepiéj poznali szczegóły domóstwa wieków średnich.

Fryderyk Soulié mniéj śpiéwa wyrazami, lecz więcéj prawdy, więcéj natury, więcéj człeka maluje niż Balzak. Balzaka romanse za dziesięć, piętnaście lat, doświadczą losu wziętości, na po-

czątku naszego wieku romansów pani Krüdner, pani de Genlis, będą wyższémi niezawodnie od tych ostatnich gadanin, ale za zéjściem s teatru życia, osób do których albo alluzije autor robił, albo czytelnik w imaginacii swojéj, ze zgaśnięciem dzisiéjszéj mody, romanse Balzaka będą na téj saméj postawione półce, co tylu już pisarzy zajmuje. W romansach Balzaka jest styl, i to może dzisiejszy, zmiénny, modny, ale o rzecz wcale trudno, gdy tym czasem Soulié pisze czasy dawne, opisuje pewne mody, zwyczaje, ubiéra w piękne stroje, w piękne formy antykwariuszów spleśniałe sprzęty, więcéj, otrzęsa s kurzu, i piękną nam przeszłość wystawia, jak piękny mebel staroświecki porządnie i pilnie strzeżony.

Soulié przerzucając mnóstwo memoriałów, z nich między wielą, przytacza nam następną powieść:

«Wczora dwudziestego grudnia 1575 roku, w kościele świętego Germana Auxerskiego, odbył się ślub jéjmości Róży Katarzyny Quiqueboeuf i Pana Piotra z Ru, rotmistrza łuczników i strzelców grodzkich.

«Ślub tenbył wypadkiem głośnéj przygody *Kota zalotnego*, przypadłéj w czasie Sobotek świętojańskich, tegoż roku, s któréj Pan Piotr tak zręcznie potrafił korzystać.

Owóż ta głośna przygoda:

Dwudziestego trzeciego Czérwca roku 1575, w rogu placu *Greve*, właśnie na końcu linij łuczników, kuszarzy, strzelców i pistoletników grodu Paryzkiego, co stała dla powstrzymania tłoku gminu ku ogniskom, stanęła jakaś dama, pięknéj postaci, bogato przybrana, ale we wźroku i we wzniesionéj wysoko głowie, widać było zbyteczną dumę mieszczki, co przeszła na panią, dzięki ważnym trzosom i panu Quiqueboeuf co ją dla piéniędzy zaślubił, a przed rokiem odumarł, i licznym zalotom zostawił bogatą wdowę. Żaden z otaczającéj ją młodzieży nié mógł za żadne piéniądze, dla niéj znaléść wolnego okna. Ciekawa Pani musiała więc pieszo cisnąć się między zgiełk ludu, a posłuszni kawalerowie, swémi osobami oddzielać ją musieli od brudnego gminu, i zasłaniać od nożyców rzezimiészków miejskich.

Wżdyć mimo te wszystkie zabiegi, nie doszłaby Pani ta na miejsce jakie zajęła, gdyby nie

Rotmistrz Piotr z Ru, on spostrzegłszy znajomych sobie paniczów, rozkazał swoim łucznikom, tę Panią daléj przepuścić. Piérwszy to raz w życiu swoim Piotr z Ru spostrzegł Jejmość Katarzynę. Kraśna uroda, i zbytkowy strój, bardzo mu wpadły w oko, a więc oświadczył o ile był szczęśliwy jéj swoje służby zalecić. Pani Quiqueboeuf zimno mu odpowiedziała, i Rotmistrz się oddalił mocno zmartwiony, ale już nié miał odwagi odeprzéć niegrzeczność obojętnością, gdyż wdzięki Pani silnie na Rotmistrzu działały. Stanąwszy wszakże opodal, pilnie zważał, jaktéż ona traktowała paniczów co ją bliżéj otaczali, a z niemałą pociechą widział, że im równie jak królowa swoim poddanym rozkazywała, a co najwięcéj mu miłém było, że żadnego niezdawała się więcéj przenosić. Zauważył téż że Pani tak dumna lubiła się jednak zadawać z kobiétą gminu, która od dwóch godzin stojąc na jedném miejscu nie przestała ani szlochać ani wyrzekać.

Rotmistrz widział uśmiéchy i Paniczów i Pani z biédnéj kobiéty, a więc się zbliżał, na sobie przezwyciężyć nié mogąc ciekawości, s czego tam tak chichotano? Wtém usłyszał jak stare kobiécisko dokończało wyrzékać na kawalerów damy:

«Przez świętego Jana moi Panowie, radabym Was widziała oko w oko s sobą, poszłabym o zakład że wąs jego przestraszyłby wasze, boć mu on więcéj stérczy, bardziéj w górę nastrzępiony niż tych wszystkich trefnisiów pięknych, co to otaczają jakąś tam księżnę pieszą.»

«Hej! babo,» zawołał Piotr z Ru, «nieważ mi się uwłaczać téj dostojnéj pani, albo cię wnet każę moim łucznikom porwać i do więzienia wtrącić.»

«Dobrze! dobrze!» Odparła kobiéta, «ponieważ ona między nas przyszła, tym gorzéj dla niéj.«

«Mówię ci milczeć,» przerwał Rotmistrz.

«Mój panie,» rzekła pani Katarzyna, «ta kobiéta mię bawi, a waść zbyt jesteś usłużny, i ktoż oto prosił?»

Jeszcze raz Rotmistrz się zmartwił, i w myśli swojéj przysiągł ukarcić dumę zuchwałéj Jéjmości, przy piérwszéj zdarzonéj porze. Oddalił się więc jeszcze, i niesłyszał jak Jéjmość Katarzyna rozpytywała się, co by to acz był,

ten tęgi chłopak, co tak kształtnie się trzyma, co tak zręcznie na szabli się opiéra, a tak opiéra, jakby mówił: «o to mi moja zabawa!...»

Tym czasem Karol IX przybył, podano mu pochodnią z białego wosku o dwuch funtach wagi, i ustrojoną w węzły s czerwonego aksamitu. Najjaśniéjszy Pan, zbliżył się do drzewa ś. Jana, i piérwsze pod nim zapalił łuczywa. Poczém oddalił się na Ratusz, ogień po mału ochłaniał łomy i chrusty i beczki wysoko wzniesione około drzewa, i wtedy Michał Noiret przysięgły trębacz królewski i sześciu trębaczy towarzyszy trąbili fanfary, i widok się rozwijał pociesznego igrzyska. Koty powiązane i nagromadzone u spodu drzewa wnet zaczęły wróżnym kierunku na różne się strony rzucać, jedne drapały się na sam szczyt drzewa i stamtąd rzucały się w stos zapalony, gdzie wśród mruczeń co głuszyły dźwięk trąb, ginęły: inne zaraz sobie śmierć okropną obrały. Wtym s śród płomieni, wysuwa się mistrz kot, wylatuje na najcięższy wiérzchołek drzewa, przewraca oczyma jaskrawszémi nad płomień ogniska, w jednymże czasie nad wszystkie śmiéchy, głos baby zakrzyczał s całéj siły:

«Tu! tu! mój matku! mój kotku mój miły matku!»

Była to właśnie owa stara kobiécina przy Jéjmości Katarzynie stojąca, co swego poznała kota, kot także poznał głos swojéj pani, gdyż pokrzepiony jéj wołaniem w chwili kiedy miał ginąć w płomieniach, jednym susem, a susem cudownym z drzewa przeskoczył ogniów kręgi. Dziesiętnicy co strzegli zgliszcza, chcieli zuchwałego powstrzymać kota, lecz ten się im wymknął, i prosto do swéj poleciał pani. Wiele było śmiéchu wiele wrzawy i oklasków wiele, odwadze wielkiéj kociéj, danych w gminie.

Lecz te śmiéchy te oklaski, okropne wrzaski przerwały. Kot uciekając, wpakował się pod spódniczkę Jéjmości Katarzynie, i tak szkaradnie ją ugryzł i obszarpał, że aż upadła bez zmysłów na dworzanów co ją otaczali. Kiedy ci ją ze zgiełku unosili, Rotmistrz z Ru, co przybiégł na piérwszy rumor tego przypadku, ujźrzał na ziemi jakąś przepaskę z białego atłasu bogato haftowaną i srébrem przetykaną, domyślił się że to musiała bydź podwiązka pani Katarzyny, którą musiała zgubić, wczasie tych krwawych s kotem zatargów. Rotmistrz ją podniosł,

i schował jak kléjnot jaki, ale jeszcze nié miał myśli że kiedyś będzie winien jéj swoje szczęście.

Miesiąc upłynął od czasu téj okropnéj sceny pani Quiqueboeuf, jeszcze była chorą od owego wypadku, a co dzień Rotmistrz przychodził o jéj dowiadywać się zdrowiu. Ta ciągła *attencija* podobała się dosyć hardéj pani, jakoż, skoro mogła wstać z łóżka kazała zaprosić Rotmistrza, a nawet pozwoliła do siebie się zalécać. Wszakże było to tylko w celu pomnożenia swego pocztu, piękną zdobyczą, jeszcze jednym paniczem, kształtnym a okazałym. Zawsze nieczuła, zawsze bałamutka s całym orszakiem co się w koło niéj wiercił. Rotmistrz gubił się w nadskakiwaniach, ale pani Katarzyna ani krzty dla wzdychającego nie była łagodniéjszą. Kiedy jednego razu przed tą pięknością surową pewien kawaler rozprawiał o weselu co się tego samego wieczora odbywać miało, i rzekł w końcu, dumny szczęściem swojém. «Ja będę na tym obchodzie miał najpiękniéjszą część, odwiążę podwiązkę pannie młodéj,» — «Doprawdy?» rzekła s pogardą Jéjmość Katarzyna. «Nierozumiem jak może się kobiéta poddać tak prostemu zwyczajowi; co do mnie, potrafiłam się wybić s pod tych form, kiedym ślubowała panu Quiqueboeuf.»

Przez jakieś dziwne natchnienie, Rotmistrz co nigdy nie śmiał się bardzo mięszać do rozmów powszechnych pani Katarzyny, ten raz rzekł s pewnością i niejakąś zimną obojętnością.

«Dla boga, pani! jeśli nie pozwoliłaś jéj odwiązać w dzień wesela pozwoliłaś innego czasu, ja nawet mam u mnie podwiązkę, co pani porwał pewien śmialek.»

To zbladła to szczerwieniała dumna Jéjmość, lecz rzekła sprzekąsem: «Co tu waść prawisz jest wierutne kłamstwo, i nad tém tylko boleję że niémam ni brata ni męża coby waścia ukarcił przechwałki.»

— «Nie potrzeba ani męża ani brata,» krzyknęła przytomna młodzież, «i jeśli pani pozwolisz, my Rotmistrza bierzemy na siebie, i zaręczamy że więcéj kłamliwych plotek tworzyć niebędzie.»

«Tędzyście panowie wszyscy, ani wątpię, wielu was mnie wyzywa?» przerwał z zimną krwią Rotmistrz, «siedmiu jeśli się nie mylę, wszystkich siedmu przyjmuję wyzwanie, ale pod jednym

warunkiem Mości panowie, że się wprzód założemy.»

«Ocóż! Ocóż naprzykład?« wszyscy zapytali.

«Że jak w dwóch dniach żywego czy umarłego zuchwalca, co porwał podwiązkę pani Quiquehoeuf niedostawię, i jak jeden z was ośmieli zaprzeczyć położywszy rękę na sercu, że to nie jest ten sam, o kim mowa, tysiąc złotych zapłacę.»

Panicze spójrzeli się po sobie, każden i ciekawy i niepewny, na taką propozyciją; Jéjmość Quiquehoeuf tylko wołała: «przyjmijcie Waćpanowie stawkę, przyjmijcie, zaręczam wam wygranę, bo gdybyście przegrali byłabym kobiétą bez czci, ja przysięgam Bogu najwyższemu, że nigdym nieuchybiła sobie.»

— «Przyjmujemy,» odrzekli zalotnicy, «i wygrawszy pomściémy Jéjmościny honor naszéj pani!»

— «Lecz jeśli wygram, zawsze niewzruszony Rotmistrz rzecze: «Czy będziecie się bili Moi panowie, za honor damy co dała odwiązać swą podwiązkę?»

Wszyscy raz jeszcze spójrzeli się, więcéj jeszcze zmięszani taką kwestiją; więc Rotmistrz widząc ich chwianie się daléj tak kończył:

— «Wahacie się panowie? Dobrze! otoż ja jestem od was wspaniałomyślniéjszy, nie tylko że w takim nawet razie będę zwami pojedynkował, ale zaręczam, imieniem moim honor téj pani osłonić, przyjmuje Jéjmość moje służby?

— «Co?» przerwała pani Katarzyna, «jeśli wygrasz jeszcze mi swoje chcesz dać imie?»

— «Tak, nie inaczéj moja pani!»

— «Nic nie stawiam— zgoda« — odrzekła ze wzgardą.

— «A więc zgoda,» daléj mówił Rotmistrz, «pojutrze, o téj saméj godzinie tu w tém samém miejscu, żywego czy umarłego dostawię wam winowajcę.»

— «Żywego! panie... gdyż chcę go zagadnąć,» rzekła dama ledwo mogąc od gniéwu.

— «I nam będzie musiał cóś odpowiedzieć śmiałek» — dodali przytomni Panicze.

Rotmistrz de Ru pożegnał koło z uśmiéchem, i oddalił się.—

Nadszedł dzień, wszyscy się zebrali, każdy oczekiwał ciekawie, chwili kiedy się drzwi otwotrzą, kiedy się Rotmistrz ukaże. —Wtém się ogromna skrzynia zamczysta wtacza, za nią spokoj-

ny i z uśmiéchem złośliwym, wchodzi do komnaty piękny Rotmistrz. Postawiono skrzynię na posadzce, służba się oddaliła, Rotmistrz de Ru wyciąga z zanadrza pakiecik, rozwija, i pokazuje Pani Quiqueboeuf podwiązkę. «Poznajesz ją Pani?— czyja jest?» —

Jéjmość zaczerwieniała od ucha do ucha, — ale nie chcąc kłamstwem poddać się w podejźrzenie, rzekła — «przyznaję że jest moją, alem musiała ją gdzie zgubić.» —

— «Panicze mocno się zmięszali. I Jéjmość téż nie pomału— Rotmistrz tak daléj kończył:

«Nie Mościa Dobrodziéjko, nie zgubiłaś jéj, bo śmiałek co ją porwał, tu, w téj skrzyni jest zamknięty.» —

— «Proszę go tu pokazać!« rzekła zmięszana Szlachta. —

— «Przepraszam, Miłościwi Panowie,» rzekł Rotmistrz, żem go kazał związać — bo jakkolwiek wszyscy jak tu jesteście, macie wiele męztwa, wiele serca, s tém wszystkiém moglibyście się cofnąć w tył, gdyby on swoim wąsem wam bliżéj musknął.»

To mówiąc otwiéra skrzynię— Wszyscy w nią jednocześnie zaglądają — i cóż na dnie jéj widzą? — kota! owego sławnego kota, co w fałdy Pani Quiqueboeuf był się tak wplątał. —

Wszyscy parskneli od śmiéchu, na przypomnienie przygody sobotek świętojańskich — «I cóż Panowie, kto z was zechce zaprzeczyć prawdzie?» zapytał Rotmistrz — «Skłamałżemli?»

— «O! nie! zaprawdę nie, jesteśmy gotowi zapłacić tysiąc złotych, nawet zaraz,» odpowiedzieli kontenci z rozwiązania Panowie.

— «A Wasz Mość Pani, czy zgadzasz się na przegraną zakładu, i dotrzymasz słowa jak ci panowie?» —

Wszysy jedno zgodnie zawołali: «ale któż zaś widział? Damę tak łapać za słowo! — Zresztą tyle nas, od tak dawna zaleca się do Pani, jakżeby mogła dać piérwszeństwo, nowemu zalotnikowi, co tylko podstępowi byłby winien swoje szczęście.»

Jéjmość Quiqueboeuf chwilę się zastanowiła, nakoniec rzekła:

— «Jużci téż niewiém, czy miłość, czy affekt większy jest w Panu Rotmistrzu, czy był więcéj zręczniéjszym mnie złapać za słowo. Ale to pewna moi

piękni panowie że waszego zwątpienia nie zauważyć niémogłam, i mało trzeba było abyście o czci mojéj złego nie powzięli porozumienia. Podwiązka zachwiała waszą dobrą wiarę, a że ją od niejakiéjś chwili mocno polubiłam pozwolę memu mężowi ją przewiązać. »

Takim to sposobem, i temu przypadkowemu podstępowi Rotmistrz de Ru był winien swoje szczęście, którego dziś kosztuje.

Stara kobiéta, kot jéj własność, znalazły w domu państwa de Ru nagrodę za uczęstnictwo do ich połączenia.

Fryderyk Soulié.

Dokumenta tego zwyczaju, widzieć można w rejestrach miasta Paryża.

» Payé à Lucas Pommereux, » l'un des commissaires des quais » de la ville, cent sous-parisis pour » avoir fourni, durant trois an- » nées finies à la saint Jean 1573., » *tous les chats qu'il falloit au dit* » *feu, comme de coutume*, et même » pour avoir fourni, il y a un an, » où le roi y assista, un renard, » pour donner plaisir à sa majesté, » et pour avoir fourni un grand » sac de toile où estoient les dits » chats. « Napełniano tedy, témi biédnémi kotami wór, kosz, beczkę, i zawiészano lub stawiano to wszystko pod drzewem ś. Jana, ogień podkładał sam król; Ludwik XIV. ostatni, i raz jeden tylko był obecny czynnie, téj zabawie, zwyczaj wszakże późniéjsze czasy wygnały, wraz s przysłowiami z języka i z wielą innémi pamiątkami, co wieki nowe ze średniémi wiązały.

W Bretanii więcéj było podobnych praktyk, zdaje się że wszystkie sięgały czasów Druidów, i ich ofiar okrutnych, naprzykład Olbrzyma, gdzie stawiono s chrustu uplecioną ogromną klatkę, postać człeka mającą, tę napełniano jeńcami wojennémi, którą potém ze spodu zapalano.

Znikły ofiary z ludzi, dobroczynną nauką Chrystusa, a pamiątka w zwyczaj zamiéniona, na kotach ofiary dopełniała.

—ooo⊗ooo—

Znaczenie przeszłéj Szarady: *Romanse.*

W Krakowie, Czionkami Józefa Czecha.